1842. 1 LIPCA. Nr. 19.

PRZEGLĄD NAUKOWY

HELGOLAND.

WSPOMNIENIE WRAŻEŃ DOZNANYCH W PODRÓŻY ODBYTÉJ W R. 1841 (Wyjątek).

Wyspa — Widoki — Mieszkańce — Kąpiele morskie — Powrót.

Klicz — klacz, Ulk — ullurk — ulk, Klicz — klacz, Ulk Ulurk ulk, — te twarde brzęczące z metallicznym odgłosem dzwięki wydawała machina na pokładzie paropływu będąca, silnemi ramionami majtków obracana. — Na jéj walcu zwijał się łańcuch z grubych żelaznych ogniw złożony ciągnący kotwicę z głębi, wrżenie wody — ciągłe syczenie z pędem przez komin ulatującéj pary — przeciągły głos dzwonka odzywają-

cego się co chwila, hasło odjazdu — gwarliwe żegnania się, nawoływania — chrapliwy urywany głos kapitana okrętu dającego majtkom rozkazy przez trąbę; to są zwykłe zgiełki i wrzawa rozpoczynające podróż morską.— Nareście ucichły brzęki, kotwica zawisła przy okręcie jak nadzieja przy sercu człowieka, oniemiał dzwonek, umilkła wrzawa i uderzona woda skrzydłami paropływu zapieniła się i zaszumiała.— Daléj, daléj, nasza łodzi! pomyślnych nie trzeba ci wiatrów, dzielność pomysłów ludzkich wyzwoliła cię z téj zawisłości — nie dbaj o ich zawodniczą pomoc, masz teraz w sobie saméj potęgę i siłę.

Parapływ na którego pokładzie odpływaliśmy na wyspę Helgoland nazywał się Henrietta — na cześć jednéj piękności która swoją kotwicę zarzuciła w serce kapitana, właściciela tego okrętu.— Zwróciłem moję uwagę na mnóstwo różnobarwnych chorągiewek, które powiewały na masztach i na rozpiętych linach, były one oznaką niezwykłéj uroczystości. Zapytany jeden z majtków zaspokoił moję ciekawość objaśnieniem, że właśnie narzeczona kapitana okrętu, znajduje się razem z nami na pokładzie w całym gronie swéj rodziny — aby na wyspie połączyć się z nim świętemi śluby.— Dziwna myśl marynarza — dwom tak niestałym powierzyć się istotom: morskim falom i sercu kobiety — lecz widać że piérwsze dotąd go nie zdradziły — drugiego znać nie musi.

Wody Elby niosły nas do morza — brzegi jéj coraz zniżające się do poziomu rozbiegały się w dwa odległe ramiona. Swobodniejsza woda wolniéj w postaci bałwanów hulała, pieściła, kołysała małe łódki, które rozpiąwszy biały żagiel jak skrzydło, coraz pomykały się daléj, — lecz przed okazałą Henriettą uchylała pokornie swe lśniące czoło. —

Ale wszystko względne na świecie; czem łódki dla Elby tem okręt dla morza. — Od brzegów Cuxhaven zdawał się ten żywioł wypogodzoném obliczem wabić kształtną Henriettę bliżéj do siebie— bliżéj do swojego łona.— Lecz potém gdy

oczy lądu nic dostrzedz, nic widzieć nie mogły, zaczął się z nią swobodniéj bawić, kołysał na wzburzoném łonie, białą pianką muskał jéj piersi i srebrnemi otaczał wstęgami.— A czasem zbyt rozogniony i niecierpliwy kochanek silniéj nacierał, i gdy doznawał oporu w pieniste najeżył się bałwany — porywał, obejmował niémi drżącą Heuriettę, zdawało się że już w rozwarte porwał ją ramiona, unosi na łonie do swojego łoża. Lecz zwinna, gibka dziewica ciągle mu się zręcznie wymykała — coraz daléj i prędzéj uciekała przed jego groźnemi falami i nie zwolniła biegu aż gdy się znalazła bezpieczną w gronie swoich towarzyszek, gibkich łodzi Helgolandu. — Wyspiarze i ich dziewice wyszły na spotkanie i jéj nieugiętą cnotę, potrójnym grzmotem działa, muzyką i śpiewem chwaliły. —

Pięknie się Helgoland wydaje z daleka, tak naprzykład o pół mili morskiéj, jéj strome brzegi spadzisto wybiegają nad łono morza jak ściany wielkiego okrętu. Ze środka wznosząca się latarnia morska jest jakby głównym masztem — dachy nielicznych bielących się domków jakby namiotami rozpiętemi na pokładzie. — Mam kartę przed mojemi oczami która pokazuje że Helgoland przed wiekami znacznéj wielkości była wyspą, miała na sobie miast i wiosek kilka; z postępem jednak czasu coraz jéj ubywało — wściekłe bałwany morza łamały jéj brzegi ulane ze skały — tak że dziś malutką jest wysepką, którą, gdy opadną wody, w dwudziestu minutach obejść można— zostało więc tylko najtwardsze, skaliste jądro, lecz i to nie długo oprzeć się zdoła natarciom morskich wałów które z taką uderzają mocą szczególniéj w czasie zimy, że wysepka wstrząsać się zdaje, a spiętrzone wodne góry pędzone siłą burzy, przez jéj wyniosły grzbiet na drugą stronę przerzucane bywają, zostawując, jako ślad swojego przechodu, wyrwane z głębi zielsko i uniesione ryby morskie.— Sądziłem, zważając znaczną wyniosłość téj skały nad łono wód morskich, że te opowiadania były zmyślone dla żartu i ucie-

chy z mojego podziwienia — lecz pochodziły one z ust nieskalanych zmyśleniem, z ust czcigodnego Pastora który już parę dziesiątków lat zamieszkuje na téj wyspie, raczył się on mną zająć jak synem, z nim miałem ciągłe prawie towarzystwo, on mi opowiadał wypadki zaszłe na téj cząstce jego ojczystéj ziemi i na niszczącym ją morzu. —

Helgoland leży nad 54º szerokości północnéj w odległości dziewięćdziesiąt sześciu mil morskich za Hamburgiem, odkrytą została w 800 roku ery naszéj i przeszła późniéj w posiadłość Danii jako najbliższa jéj brzegów. — W roku jednak 1814 gdy Anglia otoczyła Kopenhagę (Kiovnhaven) swoim jakzowie drewnianym murem i w ścisłéj trzymała ją blokadzie, nastąpił układ, 14 Stycznia t. r. mocą którego Helgoland przeszedł pod panowanie Anglików. — Ztąd to Anglia która strzeże ujścia rzek żeglownych gdzie tylko może po różnych świata częściach — trzyma na swéj wodzy cały handel północnych Niemiec jaki się przez spławy na Elbie odbywa. — Mała flotylka postawiona pod zasłoną téj wyspy jest zdolną przeciąć cały obieg działań handlowych których Hamburg i Bremen są jakby dwa serca. — Bo zapytajmy, dla jakiéjże innéj przyczyny Anglia tak silnie nalegała na ustąpienie téj małéj skały na morzu? — Czy dla dochodów? — Nie — Bo te nietylko żadnego *Pensa* jéj nie przynoszą, lecz rokrocznie znaczne łoży summy dla utrzymania swego zarządu — swoim kosztem zbudowała gmach szkoły dla wyspiarzy, koszt musiał być znacznym gdyż materjał i robotnik musiały być sprowadzone z ziemi stałéj. — Swoim kosztem wzniesła murowane wschody, które z nadbrzeża po urwisku skały prowadzą na jéj płaszczyznę. — Kilkuset rybaków zamieszkujących wyspę tak mały roczny składają podatek, że ten ledwie piątą część nakładu wrócić jest w stanie. — Pytajmy daléj. — Czy dla dogodzenia téj *idei* panowania nad tém co się morzem lub wyspą nazywa? — Nie, — bo w polityce Anglii nie ma przykładu aby coś czczéj myśli a nie materialnym widokom po-

święcīła. — Nakoniec walki, i ciągłe żadną przeszkodą zwichnąć się nie dające dążenie Anglii nad handlem całego świata, są jeszcze ważnym dowodem potwierdzającym mniemanie czci godnego pastora.

Powierzchnia skały stanowiącéj wysepkę nie ma nad 6000 kroków długości a w najrozleglejszém miejscu nad 2000 szerokości. Wylądowawszy od strony Hamburga przybywa się najprzód na piaszczystą zaspę, gdzie się kilkanaście porządnych domów pod ścianę saméj skały schroniło — mnogie łodzie i kilka jednomasztowych okrętów kołyszą się uczepione na kotwicach. — Mniejsze łódki na brzeg wyciągnięte spoczywają na piasku i jakby morskie żółwie ogrzewają się na słońcu.— Mnogie rozpięte rybackie siecie schną na wietrze a bałwany morskie dobiegając brzegu z szumem toczą się po piasku i jakby na igraszkę pewnéj dobiegłszy mety, wracają szybko nazad w łono wody, ustępując miejsca innym które za niemi pieniąc się nadbiegają. — Jest to ulubiona igraszka dzieci wyśpiarzy przy brzegach, gonić za uciekającym bałwanem i uciekać przed nadchodzącym. — Śmieją się chórem i klaszczą w ręce jeśli jeden z ich towarzyszy nie jest tak zwinnym aby mógł uciéć gdy go fala dogoni i za nogi złapie. —

Z piaszczystego klina wstępuje się na górną wyspę po wygodnych w skale kutych i murowanych wschodach— im się wyżéj wstępuje tém rozleglejszy, okazalszy widok na morze. — Doszedłszy nareszcie szczytu wchodzi się do miasta Oberlandu którego ludność jednego tysiąca nie przechodzi. Mieszkańce po większéj części zamożni, rybacy i okrętowi cieśle — Ludność jednak jak to we wszystkich bywa przymorskich miastach niezmiernie wzrasta, lecz też corocznie nadmiar dziewic i młodzieży zabierają nadbrzeżne miasta Niemiec, kupieckie okręty lub wabna ziemia Ameryki północnéj, tak że stała liczba mieszkańców 1200 nie przenosi. — A dzieci Helgo'andu są hoże i zdrowe— dziewice wabią błękitnem

jak niebo okiem, krasą rumieńca i szykownością postawy.— Ubiór mają właściwy— ciemny stanik obejmuje udatną kibić, od ujęcia spada fałdzista opona z czerwonego sukna żółtym u spodu oszyta paskiem — bez téj wygodnéj sukiennéj spódnicy, Helgolandki byłyby wystawione na dwie nieprzyjemności od wiatru — przenikające zimno i swawolne jego igraszki — za które się gniewają panny do kąpieli przybyłe z ziemi stałéj, bo nie jednéj swawolny wietrzyk podwiewa lekkie jak pajęczyna osłony. —

Co zaś z ich ubioru godném jest naśladowania, co mi się podobało niezmiernie, co kiedyś moja żona i córki nosić będą musiały: to kapelusz Helgolandek, najprzód że on jest prawdziwie piękny, a potém że niezmiernie wygodny i niedrogi. — Jest to arkusz wiciowéj plecionki obszyty z obu stron czarną jedwabną chustką, któréj jeden koniec gdy się kapelusz włoży, spada wolnie na tył głowy i szyję, drugi upina na stronie — gdy się zaś zdejmie, cały kapelusz stanowi jeden gładki płatek.

Miasteczko Oberlandu ma porządne najwięcéj o jedném piętrze domy; w letniéj porze dokoła uwieńczone nizanemi na sznurki, schnącemi na wietrze morskiemi rybami— tym głównym na przyszłą zimę zapasem. Ładny kościołek, około którego chroni się jedyne na całéj wyspie drzewo, z wielką pieczą przez szanownego Pastora wypielęgnowane. Żadne inne dla ciągłych wichrów utrzymać się nie może, owies tylko i ziemniaki żyć mogą na téj skale, lecz ich zieleń traci swą barwę, zdają się ognie n spalone. Gruszkowe drzewo pastora w téj jesiennéj porze jeszcze było przeciążone owocem; cieszył się niem jak własném dzieckiem.

Cudnéj pogody był wieczór; w którym przybyłem na wyspę; pośpieszyłem obejrzeć jéj piękności. — Do spadzistych brzegów zbliżać się nie śmiałem, bo mię ostrzeżono, że rwą się kruche skały·— Z małego wzgórza również jedynego na wysepce zachwycający był widok na morze, widok

rozległy, ogromny, olbrzymi jak pół świata. — Cała wód przestrzeń pogięta w fale, które zewsząd nadbiegały ku wyspie. — Bliższe zdawały się z metalu ulane i elektryczném jakby połyskały światłem — dalsze malały, niebieszczyły się tylko — ich barwa ciągnęła się daléj — daléj, na widnokręgu nie było jéj końca, bo przechodziła nieznacznie w tąż samą barwę pogodnego nieba. — Na północnym spiczastym krańcu wyspy w postać klina zachodzącym w morze; spotkałem liczne grono kąpielnych gości podziwiających cudnie ginącemu słońcu w otchłaniach morskich, ostatnim olśnionych promieniem. W dali widać było liczne łódki rybaków udających się na nocny połów ryb i raków, — te które były nieco bliżéj wydawały się jak łupina włoskiego orzecha, dalsze jak mała muszelka, odleglejsze coraz drobniały i ledwie jak czarny punkcik na lśniących falach dawały się postrzegać.

Wieczór cudny! — Morze spokojne.

Ledwie ostatnia krawędź obwodu znikła, zasunęła się w morze — chórem zawołano: idźmy na wschodni brzeg wyspy, za kilka minut będzie wschód księżyca. Wszyscy powstali z długiéj ławki nadbrzeźnéj, ja wyprzedziłem wszystkich — i wkrótce byłem nad również spadzistym wschodnim brzegiem lecz wygodnemi otoczonym kanapkami z darni — widać było dopiéro ozłocone obłoki, piérwsze jakby posły. — Czekałem minut kilka wodząc okiem po rozległéj przestrzeni świata; nareszcie zdało mi się postrzegać rozżarzający się ogień na morzu — gdybym nie wiedział że to wschodzący księżyc, wziąłbym zjawisko za pożar jakiego okrętu. Weszła połowa — wysunęła się nareszcie leniwo cała pełna twarz księżyca, obrzękła, jakby zaspana, podobna do twarzy leniwo wstającego bursza po wieczornéj hulance. Lecz im bardziéj wznosiła się w górę weselszéj nabiérała postaci, wejrzenie się jéj ożywiało, czystszym, miłośniejszym zapalało ogniem, jak gdyby ujrzało wdzięki kochanki nocy.

Przejrzał się księżyc w zwierciedle morza, widać w nim

jego nadobne oblicze, promieniem lśni na całéj jego niezmierzonéj przestrzeni; zdaje się że przez nią srebrzystą utorował ścieżkę, po któréj nocne duchy na ziemię zstępować będą. W powietrzu ni mgła ni tuman nie cięży, ożywczym tym żywiołem pierś się lubo napełnia, wolnie rozszerza. —

Co za urok, jakież uczucie zachwycenia w méj duszy! — jest to znowu chwila modlitwy dla Stwórcy, chwiła rzadka, lecz chwila prawdziwego zapału i uwielbienia dzieł Jego. Co za wspaniały obraz przedemną jego namalowany ręką! Tu przyjdźcie co nie wierzycie w Jego istność, a odejdziecie innemi; tu gorsi od nich obłudnicy, którzy pięścią fałszu bijecie w zbrodnicze piersi, uchylacie ciemne czoła na również zimne i twarde marmury— tu chodźcie się uczyć co to jest wielkość Boga, a znajdziecie inne słowa w ustach waszych, inne uczucia w duszy, inne uczynki w działaniu dla uwielbienia Jego wszechmocnéj mądrości. — Lecz stracone to słowa; wy Go tylko o datki prosicie.— Samoluby! lituję się nad wami.

W ćwierć półniebia dźwignęła się tarcza księżyca, wszyscy już prawie odeszli; na wzgórzu tylko dwóch zostało przyjaciół Sas i Meklemburczyk. Prowadzili zawziętą rozmowę, któréj przedmiotem jak uważałem były..... Niemcy. — Bóg z wami!— pozdrowiłem ich i rzuciwszy raz jeszcze okiem na srebrną drogę, którą sobie wypatrzył księżyc po obszernéj morza przestrzeni, ruszyłem do domu.

Niedziela 5ty Września 1841.— Co za sen, co za sen! z jego lubością uczucia moje rozstać się nie mogą. Śniła mi się. . . . . Dopiéro zimna morska kąpiel ostudziła zbyt rozognioną wyobraźnię— kąpiel piérwsza na morzu północném. — Przy saméj wyspie dno morza jest tak skaliste i nierówne, że się tam kąpać nie można; lecz trzeba na morskich łodziach przewozić się na sąsiednią małą wysepkę zwaną *Die Düne oder Sandinsel*; — jest to zaspa dzikiego wejrzenia, piasczystemi najeżona garbami, których szczyty kosm-

kami szorstkiej trawy porastają. — Piękny jest widok wstąpiwszy na jeden z tych piaszczystych szczytów, jaki się rozwija po przestrzeni między jedną wyspą a drugą, jak małe łodzie napełnione różnobarwnem gronem z rozdętym żaglem ślizgają się po powierzchni morza i dążą ku wysepce. — Już przybiły, żagiel opada, marynarze wskakują do wody, ciągną łódź rękami — z szumem nadchodzącego wału rozlega się chórem przeciągłe ho! hu! ten takt okrętowy, według którego oni natężają swe siły. Łodzi na suchy piasek wyciągnąć nie można, bo woda toczy się daleko. Ładnym paniom, modnym paniczom zamoczyłaby nóżki, dostaliby kataru; lecz oni mają pieniądze, marynarze mają siły i zdrowie; zatém następuje zamiana. Oni płacą, marynarze przenoszą ich na barkach, i rzucają ten zamorski towar na suchy piasek. — Potém przybyłe gromady dzielą się na trzy części: majtkowie siadają znowu do łodzi, żują tytuń, gwarzą wesoło. Kąpielne panie idą na brzeg wysepki, gdzie morze jest spokojniejsze; jedne się już kąpią, całe w bieli na wiatr rozwiane długie włosy, inne do kąpieli wchodzą. Kąpielni panowie idą na przeciwny brzeg wysepki, gdzie najtęższe uderzają bałwany, nagie plecy wystawiają na ich silne uderzenia. — Nie masz nad morską kąpiel — wątła to woda w porcelanowych wannach Cieplickich lub Badeńskich, woda bez życia nie da życia. — Tu piersi oddychają powietrzem Edenu, tu woda żywioł, w nieustannym ruchu dwa razy w dobę przypływa odwiedzić swoje wysepki i dwa razy wraca w swoje przepaściste głębie. Każdy jéj wał połyskuje ogniem życia, a człowiek co się z nim zbratał, co się w nim zanurzył, nabiéra sił i życia. — Szedłem do kąpieli coraz daléj, coraz głębiéj; — po przestrzeni bielą się nadbiegające bałwany szeregiem jeden za drugim jakby jedną myślą ku nam gnane, burza ich nie pędzi, to tylko przystęp morza (wzniesienie się) jeden z nich nadchodził większy, jakby wodne wzgórze, stanąłem naprzeciw niemu; nasrożył się, za-

szumiał, zapienił i uderzył całym grzbietem, iż myślałem że mię w dno morza wbije.

Wracając z kąpieli wstąpiłem do szalupy, majtkowie siedzieli z przodu, dla nas były ławki w drugiéj jéj połowie. Niezłe mi się przypadkiem dostało miejsce, niejeden mi go zazdrościł— ładną czarnowłosą miałem sąsiadkę, za nią, widać po rysach twarzy, siedziała jéj matka. Odbiliśmy od brzegu — majtkowie podnieśli żagiel i łódź zaczęła szybciéj ślizgać się po grzbietach wałów morskich. Moja hoża sąsiadka rozmowna, śmiała, bez przymusu jak każda Niemka; unosiła się nad przyjemnością morskiéj kąpieli i morskiéj przejażdżki. — Tuż koło nas na rogu łodzi siedział stary marynarz, prawą ręką władał rudlem, lewą wsparł się na kolanie, okrągły kapelusz marynarzy z szerokiém z tyłu przedłużoném owalném skrzydłem okrywał jego głowę. — Na twarz sternika pełną wyrazu, zwróciłem uwagę mojéj sąsiadki. Zdawał się on być zupełnie zajętym swoją czynnością sternika. Twarz do góry wzniesiona, aby wzrok przez głowy mógł po przed łodzią lecieć, oczy i myśl utkwione w nadpływających falach. Twarz spokojna, łagodna, obnażona muskularna szyja i silne ramiona, to obraz człowieka, którego wykołysały bałwany morskie i zahartowały burze. Widzieliśmy jak to wiele w podróży morskiéj na sterniku zależy, jak on jedném poruszeniem sterującéj rudlem ręki ochrania łódź od silnego uderzenia, jak ją zręcznie na grzbiet bałwanów wśliźnie i lekko z niego sprowadzi. Długiego na to doświadczenia i umiejętności potrzeba. Łódź bez sternika na niezbyt nawet niespokojném morzu jest zgubioną.

Moja sąsiadka na te uwagi zrobiła piękne porównanie i z westchnieniem rzekła, że podobnież się dzieje i na morzu naszego życia, jeśli rozum nie jest sternikiem.

Wylądowawszy odprowadziłem moje panie do mieszkania, prosiły mię, — wstąpiłem. Miła znajomość — były to panie

Ull..... z Wejmaru, żegnały mię tém słowem: do widzenia na dzisiejszéj wieczornéj zabawie.

Na piasczystym klinie dolnéj wyspy Helgolandu pomiędzy rybackiemi domami stoi gmach jeden obszerny, przed nim kwiecisty ogródek; jest to tak zwany *Conwersations haus*, miejsce zabaw i rozrywek gości przyjeżdżających do morskich kąpieli. Wieczorem liczne światła zajaśniały w jego ogromnych oknach — muzyka brzmiała, rozpoczął się bal.

Pod oknami dzieci, dzieweczki, majtkowie zaglądali przez szyby do wnętrza komnaty tańców, gdzie się już postrojone zamorskie piękności zbierać zaczęły. — Tak to bywa na świecie, i to i to ludzie, czemuż ten rozdział między niemi, czemuż wspólnie wesołości nie dzielą i w bratnie nie wiążą się koło? — Ha! bo tamci i trudów nie dzielą — pasożyty — korolewięta ziemi! — czy wam tak będzie dobrze i na tamtym świecie? — o nie, pierwéj ziemia przeminie i słońce zagaśnie, aniżeli wy zagrobową jasność ujrzycie; tu wasze życie, używajcie go, bo tamte nie do was należy.

Wejdźmy jednak, przypatrzmy się im z-bliska. — Komnata tańców obszerna, dobrze oświecona, ściany jéj ozdabiają widoki celniejsze wyspy. Nie jest to sala z Wiesbaden o marmurowych kolumnach, posągach, tronach — lecz... Liczne było zebranie, dam co niemiara jak ryb nałowionych w sieci; jest z czego wybierać. Na czele siedzi włoska piękność z czarném okiem, u łona drogi kamień błyska, lecz gaśnie blask jego, oczy potężniejszém rażą światłem — piąta, dziesiąta, pospolite twarze, nic w nich czytać nie można. — Daléj za innemi siedziała jasnowłosa z bławatném okiem istna Teutonka — kto to? Córka P. K. hl...u, jednego z pierwszych księgarzy Lipskich. A na samym końcu jakby w cieniu obrazu w dali od światła, które na niego padało, była dziewica Helgolandu w krajowym ubiorze, prawdziwa córka morza, ponętna, jak z piany morskiéj ukształcona — swoją klassyczną pięknością, niewymuszoną przyrodową po-

stacią i ubiorem wyspiarek — przewyższała inne — Zamawiano damy do walca — łatwo zgadnąć którą wybrałem. —

Przed północą, żeby się trochę ochłodzić, wstąpiłem na pierwsze piętro do innych komnat i znalazłem zabawę odmiennego rodzaju — ileśmy na dole do upadłego tańczyli — to na górze można powiedzieć do upadłego grali w Rulettę — Stosy złota ciążyły na stole.— Twarze, jakby pączem, Rulettą pijane wszystkie zwrócone na kręcącą się gałkę — którą wejrzenia lubieżnym bardzo podobne ścigały po jéj ścieżce. —

Cichość powszechna tylko turkotem gałeczki i brzękiem kruszcu była przerywana. — A gdy inni przy Rulecie w ogień się rozżarzali, ja ochłodłem nieco i poszedłem dobijać wieczornéj zabawy w drugim gmachu na górnéj wyspie gdzie się lud Helgolandu zabawiał.

Komnata tańców gdzie się krajowcy zbierają godnąby była pędzla Hogarta; jest to długa i szeroka izba któréj sufit jednakże zbyt niski w stosunkowym rozmiarze. — Środek komnaty zajmują marynarze; ich śniade, wyraziste oblicza, wzrok spokojny zdaje się że za ściany komnaty gdzieś daleko sięga, leci w przestrzeń, bo na wolnem morzu nie przywykł się ograniczać w ścieśnionym obrębie — długie włosy na silne im spadają ramiona, głowa okryta krągłym taftowym kapeluszem — Po nad tém gronem pod niskim sufitem wiją się, jak myśli, kłęby dymu z cygar. — Była to chwila przerwy w tańcu i brzmienie muzyki zastąpił gwar wesołéj rozmowy.

Basetlista pociągnął smykiem i wnet ozwala się cała zgraja skrzypców i klarynetów, wszystkie pojedyncze dzwięki zlały się w jednę całość, w ten obraz sił połączonych wspólnéj pomocy — braterstwa. — Marynarze ujęli swoje hoże ziemianki i jakby jednym wesołości wieńcem otoczyli na środku stojące grono — Jeden z zamorskich przybyszów poszedł za ich przykładem, za nim puścili się inni, utworzyli jedno bratnie koło — zapał tańca, wesołość, jakby się zdwoiły.— Widziałem jak poważne matrony siedzące pod ścianami na nizkich ławach

radośnie się uśmiechały — a głowy jedna nad drugą zgrupowane w otwartych oknach jednomyślném zabrzmiały — brawo!

Jak na dolnéj wysepce podwójne były zabawy panów, tak tutaj również podwójną była zabawa ludu. — Po drugiéj bowiem stronie domu była mniéj obszerna komnata gdzie się zeszli poważniejsi wiekiem lub myślą krajowcy, rybacy i majtkowie, obsiedli dokoła długie stoły, pełne kufle dobrego piwa stały przed niemi i raz opowiadaniem swych przygód czas uprzyjemniali; to znowu, gdy który dodał ochoty, powstali, zeszli się w jedno grono i męzkim głosem krajowe pieśni śpiewali. — Zdaje się że te pieśni z dawnych niemieckich przechowały się czasów; na tę myśl naprowadza tok ich właściwy i układ — Przewodzca bowiem pieśni, przed każdym jéj ustępem, opowiada treść, którą ten ustęp opiewa i potem na dany znak przez niego chórem pieśń zadźwięczy. —

Poniedziałek 6 Września. Piękny poranek, kąpiél wyborna, wesołość ożywia wszystkie twarze. — Po dobrym obiedzie gdzie zawsze morskich ryb dostatek wsiadłem do małéj, gibkiéj łódzi — Silny rybak dwoma wiosłami parł chyżą łodkę — posadził koło siebie dwóch małych, zdrowych jak dwie ryby synków aby ich oswoić, jak powiadał, z morzem. — Bałwany kołysały łódkę, bo wiatr dął nieco — lecz to kołysanie nie było tak nieznośném jak wahanie się okrętu, owszem prawdziwie przyjemne. — Poetyczna to przejażdżka z każdéj strony okiem niezmierzona przestrzeń i lśniące fale morskie. — Tuż obok, o pareset stóp nad ich powierzchnię wystają skały stromych brzegów wyspy. — Czerwona ich jak cegła barwa, gdzieniegdzie białemi pasami krzemiennych pokładów pokreślona, nigdzie nie masz śladu warstw ze skorup ostrygowych bo się one w tém morzu nie znajdują — one to tworzą nowe nieraz wyspy, one do powiększenia się istniejących już przyczyniają. —

Wyspa Helgoland zmalała aż do dwudziestéj cząstki, bo nie ma ostryg, któremiby dokoła porastać mogła. Kruche, nieklejone

skały nie wytrzymują natarczywości żywiołu. — Płynęliśmy blisko u tych skał podnóża — zdawało się niekiedy że cała ich massa zwali się na głowy nasze. — Od południowo-zachodniéj strony, gdzie wiatry najwięcéj napędzają bijących o skałę bałwanów — najokazalsze są widoki — zaczyna ich szereg uosobniona skała z postaci i barwy do mnicha podobna, stąd ią *der Mönch* zowią. — Daléj wspaniała grota ze skał w łuk zgiętych, z łona wód wystających, ukształcona, z obu stron otwarta, nosi nazwisko Yung Gatt. Tu i owdzie pomniejsze groty, kilka z nich idzie głęboko pod wyspę. — Ku północy znowu odłamy skał odosobnionych. — A cały brzeg północno wschodni stanowi równą wysoką czerwoną ścianę. Na urwiskach tych skał gnieżdżą się *Seeenten*, które na klaśnięcie dłoni zrywały się i ulatywały nad naszemi głowami. Godzina i dziesięć minut były dostateczne dla opłynienia dokoła wyspy. —

Wtorek 7 Września. Zabrałem miłą znajomość z dwoma przybyłymi naturalistami z Berlina; odbyliśmy razem przejażdżkę na morzu dla łapania ryb, raków, ziół i muszli — zajrzeliśmy w krainy i miasta podwodne. — Wracając z téj wycieczki zostaliśmy naszą wyspę w chwili odpływu wody (die Ebbe) — korzystając więc z tego zrobiliśmy dość niebespieczną pieszą wyprawę dokoła wyspy i wróciliśmy z dość znacznym zbiorem kamieni i muszel, z których ja część moją oddałem szanownym Towarzyszom na pamiątkę — a w moim zbiorze było parę wybornie zachowanych skorup z jaj Raji, których oni nigdzie nie znaleźli. —

Środa 8 Września. O północy silne wstrząśnienie domu przebudziło mię ze snu, porwałem się niewiedząc co się dzieje. — Po chwili przypomniałem gdzie jestem. Silny błysk znowu mię prawie oślepił, burza wstrząsała domem jak okrętem. Szum morza, grzmoty bałwanów bijących o skały, napełniały przerażeniem. Mniemałem że wzburzone morze pochłonie całą naszą wysepkę. Pojrzałem przez okno — cie-

mność — wtem błysk w-dali po nad powierzchnią morza olśnił wodne góry. — Chwila ta błysku, chwila krótka, lecz obraz jaki odsłania, przechodzi całe pojęcie; okropny lecz wspaniały razem. Ledwie się nieco przededniem walka żywiołów uspokoiła.

Zrana powierzchnia morza była jeszcze rozkołysaną, lecz łodzie przewoziły kąpiących się na piaskową wysepkę (*Sandinsel*). W ostatniéj łodzi ja i kilka osób przejechaliśmy szczęśliwie. Wykąpaliśmy się wybornie. Tu dopiéro poznałem co to jest za przyjemność kąpać się w morzu kiedy silne uderzają bałwany, kiedy wystawiwszy plecy na uderzenie piany ciepłéj, całe ciało nią ochłonione zostanie. Gdyśmy jednak nazad mieli wracać, burza wzmogła się nieco — Nieustraszeni jednak marynarze, kazali nam wsiadać do łodzi. Odparli ją od brzegu na kroków kilkanaście. Wtem nadszedł bałwan jak góra, łódka się naprzód na bok skręciła i w téjże chwili całą ścianą wody w bok uderzona, pochyliła się tak silnie, że mi się zdawało iż wszystkich nas przepaść pochłonie, i w mgnieniu oka tak silnie rzuconą została, żeśmy się wszyscy na brzegu znaleźli, przemoczeni do nitki. Chcieliśmy niewracać i zostać na wysepce, lecz marynarze śmiać się z nas zaczęli; wyskoczyli, znowu do wody wciągnęli łódkę na głębię, wsiedli do niéj nazad, zaczęli silnie robić wiosłami, wystawując zawsze przód szalupy na uderzenia bałwanów. — Okropna to była chwila, co krok zdawało się, że nas rozwierające się przepaście pochłoną. Wszystko jednakże zależało na sterniku, umiał on wyminąć nadchodzące grzbiety wodne; — łódź wiła się jak wąż pomiędzy niemi. Nakoniec po półgodzinnéj żegludze, która przy pogodzie nie trwa więcéj nad 10 minut, przybiliśmy do brzegu.

Piątek 10 Września. — Po uprzednich burzach i nawałnicach piękny zaświtał poranek; — poranek chylącego się ku końcowi lata; — łagodny, nieskwarny. Roskoszném jest każde

tchnienie takiego pięknego ranka, wlewa ono w piersi pełne uczucie zdrowia i życia. Po przestrzeni wysepki rozproszyły się gromadki przybyszów — ja szedłem na czelną krawędź wyspy otoczoną bezpiecznym poręczem, zkąd wzrok leci w przestrzeń morską ku Hamburgowi. Po niéj w dali przesuwały się powoli w różnych kierunkach dwu i trzymasztowe okręty z rozpiętemi na wiatr żaglami. — Naliczyłem ich cztérnaście. Pomiędzy niemi dwa przechodziły, które długi ogon czarnego dymu zostawiały za sobą. Od naszéj téż wysepki parę większych łodzi i jeden okręcik rybacki, podniosły kotwicę i rozpuściły żagle ku Hamburgowi, wiozące mu świéże ryby i raki w zamian za chléb i mięso.

Powoli zaczęło nadchodzić wielu mieszkańców, żując tytuń lub paląc cygara — zaczęli koło mnie wspierać się na poręczu, tak, że wkrótce szeregiem zajęli całe czoło brzegu wyniosłéj skały. W takiéj postawie, jeśli tylko dzień jest pogodny, przepędzają oni całe godziny, ze wzrokiem w morze i w dalekie okręty wlepionym; jest to najmilsza ich rozrywka. Gdym się pytał najbliżéj stojącego, czyliby w domu pracy nie mieli, odpowiedział mi, że mają dosyć pracy i niebezpieczeństw gdy są na morzu, aby jeszcze i tutaj się trudzić. Że w domu całe gospodarstwo i przyrządzenie ryb, ich żony i matki biorą na siebie, że one nie dozwoliłyby im nigdy tém się zająć, nie dozwolą nawet pomódz sobie w dźwiganiu ciężarów wyładowanych z okrętów i łodzi i przenoszonych po wschodach na górną wyspę. — Opowiadał mi potém różne nieszczęśliwe wypadki na morzu, w których główną grali rolę jego ziomkowie wyspiarze idący na różne okręta dla nauki i zarobku; — niemasz prawie na całéj wyspie rodziny, którąby nie utraciła najmniéj jednego ze swoich członków. — Dla nas (ciągnął daléj stary marynarz) jest to bolesne, ale my bardziéj z tém oswojeni, bo nieraz już śmierć w oczy nam zaglądała; ale nasze matki, nasze kobiéty, te przecierpiéć muszą niepokoju, jak ich synowie, mę-

żowie wydalają się w dalekie kraje. — A z naszych każdy choćby mały chłopiec, co raz przynajmniéj Hamburg lub Bremen zobaczył, to już go wiecznie jakaś siła ciągnie za morza; na téj skale za mały świat dla niego. Nasze kobiéty to rzecz inna, są między niemi takie, które się postarzały, po 60 i 70 lat mają a innéj nie widziały ziemi, nawet w Hamburgu nie były; — tu umrą i o innym świecie o wielkich miastach ani wyobrażenia nie będą miały; dla tego też i nie mają chęci opuścić rodzinny zakąt ziemi.

Rodzie ludzki, myślałem sobie, jak cię odmienne składają żywioły. Dla jednych ogromu ziemi za mało, drą się okiem w gwiazdy — i gwiazd już dla nich za mało; przedzierają się myślą za gwiazdy w przestrzenie, pytają się, badają— co tam?... Chcieliby wszystko pod władzę sił swoich zagarnąć; a gdyby i zagarnęli nawet, kto wié czyby powiedzieli: już dosyć. — Dla drugich mały zakątek ziemi, naga jéj skała jest dostateczną, jest dla nich światem całym; przestwór nieba nad głową, przestrzeń morza pod stopami dzieli ich od reszty ziemi, giną nieznając jéj ogromu, ni ogromu jéj cnot, ni ogromu jéj występków....

Pożegnałem zacnego marynarza i zeszedłem na dolną wyspę po schodach — wsiadłem do łodzi i popłynąłem raz ostatni wykąpać się na brzegach *piaskowéj wyspy.* — Wróciwszy usłyszałem krążącą z cicha wiadomość że się Rekiny zjawiły przy brzegach wyspy, że stąd niebezpieczeństwo dla kąpiących się w morzu. — Żartowaliśmy ze znajomemi że musi być i Jonasz między nami, którego połknąwszy Rekin nie daléj jak w Hamburgu wyrzuci. —

Jednakże te odwiedziny Żarłoków morskich nie mało przeraziły przybyszów. — Szczególniéj przywiązane do życia Niemki, ba i Niemcy sami byli w strachu: — tak, że zaraz kilka rodzin zakupiło na jutrzejsze paropływy miejsca i zabierało się opuścić wyspę. — Ja zaś nie dla obawy Rekenów

ale dla obawy aby moja wychudła sakiewka, nie wyzionęła ostatniego tchnienia na jutro przygotowałem się do podróży.

Sobota 11 Września. Z piérwszym poranku brzaskiem byłem do podróży gotów. — Pożegnałem mojego gospodarza Brudersohna i jego całą rodzinę. — Poczciwy ten człowiek przeprowadził mię aż na pokład okrętu, życzył szczęśliwéj drogi, ja mu wzajem długich i pomyślnych lat na wyspie obiecując go kiedyś odwiedzić z.... jeśli ją mieć będę i po świecie wozić będę miał za co.

O szóstéj podniesiono kotwicę. Kapitan Spliedt właściciel okrętu wstąpił na swoje wzniesienie — dał znak i w téjże chwili koła paropływu zaczęły silnie uderzać o wodę — Wiatr dął mocny od południowo zachodniéj strony i słońce zaćmione było białemi chmurami. Morze wydawało się posępnie i nieśmy daléj się wysuwali za wyspę na jego przestrzeń tém bardziéj zaczęło rzucać okrętem. — Zostałem na pokładzie, siadłem przy sterniku, okręciłem się szerokim płaszczem od przenikającego wiatru i patrzyłem nie bez strachu co się to dzieje z naszym okrętem, jak nim miotają bałwany, jak tłuką o jego boki, i wtedy nieraz chlunąwszy w górę, kroplistym zalewały nas deszczem — wszyscy prócz majtków schronili się na spód okrętu do kajut, — ja tylko jeden i drugi Holsztyńszczyk młody Professor Wszechnicy z *Kiel*, zostaliśmy na pokładzie — wyprowadzono ładną brunetkę na świeże powietrze, zbladłą i zmienioną od morskiéj choroby — tem piękniéjszą. —

Wiatr zdawał się coraz dąć silniéj, bałwany nadpływały jakby wodne góry — okręt kilka razy okropnie się przechylił, nadbiegł więc sam Kepten (kapitan) ujął rudel silną dłonią i zaraz złagodniały silne rzuty okrętu, jakby ten wódz swoją wolą i siłą swéj dłoni pohamował wściekłość poddańczego żywiołu — Ostatnia przestrzeń na pełném morzu gdzie *czerwona beczka* pływa skąd się (die rote Tonne) zowie, była najbardziéj wzburzoną — przepływ był najokropniejszym. — Łono morza w przepaście zdawało się rozwierać — na wszyst-

ko to patrzyłem i gdy mi wzdłuż grzbietu mróz przechodził, gdy mój towarzysz ująwszy się oburącz liny *Donner Wetter* wykrzykiwał, słyszałem radośne śmiechy i wesołe głosy majtków — którzy sobie drwili i żartowali swobodnie z nadchodzących górą, a uciekających przepaścią z pod okrętu bałwanów. —

Po południu przybyliśmy szczęśliwie do brzegu w *Cuxhaver* i tam zabrawszy kilku podróżnych popłynęliśmy Elbą do Hamburga. — Bezpieczna tu już była żegluga — lecz nie miała tyle uroku, tyle poezyi co uprzednia — Przypływ morza właśnie nam sprzyjał, płynęliśmy rączo. — Brzegi Danii po lewéj, a Hanoweru po prawéj ręce mijały szybko jak urocze panorama, szczególnie zaś prawy brzeg czyli duński hojnie został nadanym od przyrody. Od morza cudnéj zieloności łąki, zbliżając się zaś do Hamburga wzgórza strome uwieńczone ogrodami i letniemi domy mieszkańców bogatego miasta zachwycają oko. Zbliżając się ujrzeliśmy wreście las masztów, wysokie domy *Altony* i sześć wież panujących nad Hamburgiem. — Wkrótce przybiliśmy do brzegu.

Była to wieczorna godzina, towarzyskie lub rodzinne grona napełniały przechadzki ciągnące się wzdłuż portu — lub wstępowały krętemi ścieszkami na wzgórze, szerokim placem od portu oddzielone *die Esplanade* zwane, szedłem na wyrównaną okrągłą powierzchnię tego wzgórza otoczoną klombami i żelaznym poręczem. — Cudny ztąd widok na Elbę, na jéj port i mnóstwo stojących okrętów na kotwicach. — Jedne wyładowują, drugie znowu ładują towarami. — Okręt Amerykański z Nev-Yorku zwany *Ferax* wywiesił swoję flagę i karty z napisem że jutrzejszego rana odpływa. — Zabiera już ostatnie towary z Europy to jest *osadników Niemców*. Widzę z boleścią, podzielam cierpienia rodziny wsiadającéj na łódkę mającą ich wieść do okrętu. — Rodzina ta łzami żegna ojczyste brzegi, — matka trzyma u łona ładną dziecinę i rzewnie

płacze — smętny Ojciec wiedzie małego synka i żegna zebranych przyjaciół.

Piękny okręt — rzekłem do stojącego obok mnie kupca — mocno zbudowany, zdaje się że wytrzyma burze, dowiezie tę rodzinę do nowo wybranéj krainy!

Ha!.. odrzekł mi zimno — większe i piękniejsze poginęły — daleka to i niepewna droga. —

Do pomostu przybiło w téj chwili kilka statków parowych; przybysze rozweseleni przejażdżką napełnili gwarem powietrze. Tak to obok siebie chodzą po świecie płacz i śmiech, smutek i wesołość — jak nędza i bogactwo, rozum i głupota, nieraz się otrą, potrącą łokciami, nie udzielając się wzajemnie.

Ludwik Chodkowski.

RYS

rozwinięcia się pojęć filozoficznych

W NIEMCZECH.

(*ciąg dalszy*)

MENDELSOHN I JACOBI.

Między stronnikami filozofii Wolfa, lub jego spółczesnemi filozofami, liczymy Waltera von Tschirnhausen, Buddens'a, Gandlinga i Thomasiusa. — A późniéj — Abbta, Engela, Eberharda Garvego, Sulzera Iselina, Zimmermanna — a szczególniéj Mendelsohna. —

Mojżesz *Mendelsohn* urodził się 10 Września 1729 roku w Dessau. Ojciec jego Mendel Nauczyciel i Sofer, to jest

pisarz 10 przykazań, żył w nędzy, jednak Mojżeszowi dał staranne wychowanie, sam go w hebrajskiéj mowie, mądrości Talmudu, starym testamencie i t. p. ćwiczył. — W największéj nędzy żyjąc, zapoznał się z dziełem *More Nebochim* »Przywódca błędnych« Mainnonidesa, które wielki wpływ na jego umysł miało. Nie mogąc się wyżywić w domu rodzicielskim, tem bardziéj że z powodu natężenia umysłowego popadł w gorączkę nerwową, która mu zdrowie zniszczyła, udał się do Berlina 1842 r. tu od sławnego hebrajskiego mędrca Izraela Mojżesza i od lekarza Kischa matematyki i łaciny się poduczył.

Zostawszy nauczycielem w domu bogatego fabrykanta Bernarda, wkrótce jego wspólnikiem został. Odtąd polepszony stan materijalny, dozwolił mu czynniéj zajmować się pracą umysłową. Lessing, 1754, Abbt, Nikolai, mieli wielki wpływ na niego. Briefe über die Empfindungen i wiele rozpraw filozoficznych w czasopismach, die Morgenstanden 1785, Jerusalem oder über religiose Macht des Judenthum 1783 r., Philosophische schrifften, 1761 o nieśmiertelności duszy czyli Fedon i rozprawy z Jakobim »Moses Mendelsohn an die Freunde Lessing,« są owocami jego pracy. Umarł 4 Stycznia 1786 r. z przeziębienia; był bardzo cnotliwym i niechciał mimo nalegań Lawatera porzucić wiary przodków swoich. Jego system i poprzednio wymienionych (Abbta, Engela i t.d.) jest nazwany »Popularną filozofiją,« — i ledwie za rozumowania pokrewne Wolfowskim uważany być może.—Większą niezależnością od systematu Wolfa oznacza się Jakobi; powstał i sławą zajaśniał prawie współcześnie z Kantem, a jednak nie obrawszy sobie stanowiska samoistnego, w głębsze tylko zapuszcza się badania na torze już znanym; nie zaprzecza twierdzeniom już przed nim istniejącym, lecz walczy — ze współczesnemi filozofami. — To powoduje nas, że go przed Kantem rozważać pragniemy.

Wypadki filozofii Jakobiego, w skutkach są prawie też sa-

me co i Kanta, lecz na innéj osiągnione drodze. Jakobi miał już w systemie swoim zaród zwątpień Kantyzmu, lecz nie podlegał sposobowi postępowania zaprzeczającemu, uchwycił się filozofii już znanéj i tę daléj posunąć pragnął, nie przywiązując się do zbijania mniemań poprzedników a walcząc z Kantem, Fichtem i Schelingiem. — Fryderyk Henryk *Jacobi* rodem z Düsseldorfu, syn majętnego tamże kupca a brat młodszy poety Jana Jacobiego, znakomite swe ukształcenie uzyskał bawiąc przez lat 3 w Genewie.

Związki z Bonnetem i Diderotem uczyniły go biegłym w literaturze i filozofii francuzkiéj; podobnież z Wielandem, Herderem i Goethem dopomogły do ukształcenia gustu i znajomości własnego języka.

Poświęcił się najprzód zatrudnieniom handlu, wkrótce powierzono mu urząd skarbowy w księstwie Bergskiem, a w roku 1779 powołany do stolicy Bawaryi na stopień Radcy tajnego. Urząd ten złożywszy przesiadywał częścią u krewnych w Hanowerskiem częścią w Nad-Reńskich Krainach, aż do roku 1804, w którym powierzono mu zaszczytne miejsce przełożonego akademii umiejętności w München: w 70 roku życia posadę tę złożył, osiadł w Paryżu, gdzie też życia dokonał 10 Marca 1819 roku. —

Zawód literacki rospoczął około roku 1776, piérwsze filozoficzne powieści, które póżniéj ogłoszono pod tytułami: Listy Edwarda Alcville i Woldemar.

W ostatnim romansie z ogniem i rzadką wymową powstaje na zasady moralności, które ogłaszali ówczasowi filozofowie francuzcy. Oto jest zdanie Pani de Stael o téj jego pracy:

»Woldemar jest bardzo pięknem dziełem, lecz nie lubię »go jako romans, ani co do sposobu prowadzenia rzeczy, ani »co do celu do którego zmierza. Zdaje mi się iż Jacobi był »bieglejszym w religii jak w miłości, i dla tego te tak różne »uczucia miesza; nie podobna w miłości tak jak w religii się

»wydarza, znajdować swoje szczęście w wyrzeczeniu się »szczęścia.« —

Piérwsze więc płody Jakobiego wykazały jego dążenie, jego prawdziwe przeznaczenie. Pisząc powieści, w istocie wydał wymowne i pełne głębokich spostrzeżeń rozprawy filozoficzne, które raczéj zapał niż potęga znamionuje. —

W r. 1785 ogłosił drukiem listy o nauce Spinozy, a w następnym obronę tychże listów od zarzutów Mendelsohna. —

Powodem do tych dwóch pism były zatargi z Mendelsohnem, który pisząc życie Lessinga, odrzucił zdanie Jakobiego twierdzącego, że Lessing sprzyjał zasadom Spinozy- — Ztąd powstały spory, liczne pisma i wyżéj wymienione dzieło czysto filozoficzne Jakobiego, który dowiódł, że nauka Spinozy Mendelsohnowi nie była gruntownie znaną. —

Długie pasmo życia Jakobiego i wiek w którym świetniał, uczyniły go świadkiem powstającéj olbrzymiéj sławy Kanta, Fichtego, Schellinga i Hegla. — Jakobi od młodości zatopiony w teologicznych naukach, miał prawdziwe i głębokie uczucie religijne.

Umysł jego badawczy filozofii poświęcając się nie opuszczał toru, który mu wskazywało jego przekonanie; ztąd powstały dwie główne cechy, które go znamionują. — Piérwszą jest: nieufność względem nowych systematów, które z zapałem w Niemczech były przyjmowane, a zatem ciągła z jego strony przeciw tymże walka — Po wszystkich jego dziełach znajdujemy napady na Kanta; szczególnie Jakobi wyrzucał mu niezrozumiałość stylu, a jako moraliście, błędne uważanie za zasadę moralności, niezachwiane siły prawa powinności. — Naukę Fichtego odpierał w dziele: Sendschreiben an Fichte w roku 1799 wydanem. — Własne znowu pomysły ogłosił w dziele: Hüme über den Glauben oder Idealismus und Realismus 1787. Ostatnim jego polemiczném pismem przeciw Schelingowi wymierzoném, jest »Von den Göttlichen dingen und Isren Offenbarung« 1811, które zpowodowało Schelinga

do odpowiedzi w r. 1812 w rozprawie: Denekmal der Schrift von den Göttlicherz Dingen.

Drugą cechą jego, iż filozofiją nie we wszystkich jéj częściach miłował, ale szczególniéj pod względem Etyki, i ztąd powstała jego zasada oznaczenia granic, nad które rozum ludzki nie powinien sięgać.

Zresztą Jakobi od wszystkich filozofów niemieckich różnił się stylem, kiedy inni mniéj wagi przywiązując do wyrażania, starali się tylko ogłaszać Myśli (pomysły). Jakobi kreśląc swe uczucia z natchnieniem prawdziwie poetyczném, zasłużył na szczytną sławę, iż go Platonem Germańskim przezwano.

Lecz nie mniemajmy iżby przez użycie tego czarodziejskiego uroku Jakobi był łatwy do pojęcia, przeciwnie, rozrucając swe mniemania bez porządku i związku, to po Powieściach, to po Polemicznych rozprawach, staje się równie trudnym do uchwycenia w głównych zarysach, jak ci, którzy aczkolwiek nie jaśnie lecz przynajmniéj porządnie naukę swą wykładali Jakobi więcéj zjednał sobie sławy jako moralista, niżeli jako filozof, lecz zasługi jego w filozofii, są mimo tego arcy ważne. — Jego spory z rozmaitemi systematami filozofii za jego życia utworzonemi, wykazywały ustępy, które zmianom uledz musiały.

Oto treść zdań Jakobiego zebrana w całość.

1. Każda droga dowodzeń wiedzie do fatalizmu, atheismu, spinozismu, bo wystawia Boga jako zależnego od przyczyn zewnętrznych; jakoż jeżeli coś pojmuję, wykazuje przeto że pojęty przedmiot ma z innym przedmiotem zależność, związek, przyczynę w tym przedmiocie i tak daléj aż do nieskończoności, dla tego pojęcie ściąga się tylko do rzeczy skończennych; rozum nie może pojmować jak tylko warunki warunków, rzeczy które są zależne od innych, jak prawo przyrody, mechaniczność i t. p.

Pojmujemy rzecz jakąś gdy cały szereg przyczyn téj rzeczy pojmujemy. Tak więc działanie rozumu w ogólności jest wiązanie rzeczy z sobą, uważając je jako przyczynę i

skutek. Rozum ze wszystkich swoich badań i zaciekań nie wyprowadzi nic nad pojęcie przyrody, a rozum sam do takich skończennych przedmiotów należy jak przyroda, będąc ograniczonym. Pojęcia nie możemy mieć o przymiotach rzeczy czyli ich własnościach (jakościach), albowiem pojęcie jest uznaniem szeregu przyczyn czyli oznaczeń sprawujących byt jakiéjś rzeczy, a jakże uznać przyczynę jakości?

Lecz przyroda ludzka składa się z dwóch żywiołów, taką dwoistość i w rozumie napotykamy, a raczéj w przyrodzie duchowéj człowieka, albowiem jeśli rozum ludzki pojmuje samą skończenność tylko; jest w człowieku przekonanie wewnętrzne o bycie tego co jest nieskończenném czyli co nie ma warunków żadnych bytu swojego. To bezwarunkowe nie może być pojęte właśnie z założenia, że nie ma żadnych bytu swojego zastrzeżeń, przez to więc samo jest nadprzyrodzoném, niepojętém. Czy to nadprzyrodzone ma byt dowodzenia? właściwie człowiek mieć nie może, bo byt jego jako niepojęty dowiedzionym być nie może, lecz przyjąć potrzeba jako czyn więcéj niż pewny, że to bezwzględne jest. Kto bezwarunkowego byt chce dowieść jest Atheistą, dla tego też utrzymywaliśmy, że droga dowodzeń do Atheizmu wiedzie. —

2. Druga zasada Jakobiego zwraca się do wiary, która u niego inne znaczenie przybiera, jak w zwykłem rozumieniu. Jeżeli bowiem, mówi Jakobi, rozumem pojmujemy tylko rzeczy skończenne, przeto u nas jest to przekonanie o Bogu niezależne od rozumu, to przekonanie nie nabywa się lecz jest bezpośrednią wiadomością o istności najwyższéj, to przekonanie nazywa Jakobi wiarą. — O tyle, mówi, pewną jest rzeczą że istnieję, o ile wiem przez uczucie moje iż Bóg jest, i odwrotnie, jeżeli mam pewność o istności swojéj, muszę przez wiarę (widzenie bezpośrednie) lub czyli jak ją nazywają, objawienie, mieć pewność że Bóg jest.

KANT.

Spółcześnie z Jakobiego filozofiją zakwitnął potężny Kant, ujął filozofię w karby myśli i oznaczeń i zatlił iskrę rozwijania się dalszéj wiedzy ludzkiéj, tém, że zanegował czyli zaprzeczył dotychczasowe wypadki i sposób postępowania.

A lubo te same wypadki co Jakobi, osiągnął, już jest od niego wyższym, bo i więcéj okwitą w owoce filozofija jego i nie tak ubogą w systematyczność i oddzielność jak Jakobiego.

Immanul Kant urodził się w Królewcu 1724 r. Poświęcał się szczególniéj Teologii, w r. 1755 został nauczycielem akademickim, 1770 professorem logiki, umarł 1804 dnia 12 Lutego. Nigdy o milę za miejscem urodzenia swego nie był. Pracował wiele, a wieczorami grywał w wista, albowiem twierdził, że to zajęcie jedynie może pokrzepić jego umysłowe władze.

Główną zasadą filozofii Kanta, jest bardzo dziwne założenie:

»Iż zanim się pozna co bądź, potrzeba zbadać osądczym »sposobem władzę poznawania w człowieku.« Założenie to potrzebuje obrony. Albowiem jakże można zbadać czyli poznać władze poznania w człowieku, jeżeli założenie jest, że dopókąd tych nie znamy, nic znać nie możemy? Kant jednakże tę miał w sposobie widzenia swoim słuszność, iż wysnuł podstawę filozofii swojéj, z kwestyj które najwięcéj społeczność zajmowały, albowiem przez to właśnie odpowiedział potrzebom czasu. Hume już był ogłosił zasadę, że pojęcia takie ogólnikowe jak powszechność, czas i t. d. nie dadzą się wywieść, jak Locke usiłował, ze zmysłowych spostrzeżeń

(Wahrnehmung). Kant więc o krok postąpił daléj i wyrzekł: a więc pojęcia te mają inne źródło, którém jest Podmiotowość czyli moje Ja— inaczéj może stosowniéj Jaość.

Tém postanowieniem nowego źródła uznania, postawiła się filozofija Kanta, w oporze przeciw powszechnie przyjętym pojęciom materjalizmu, którego założycielem był Locke i próżnych metafizycznych badań Wolfa, za któremi jeszcze Mendelsohn obstawał. Lecz Kant wprowadzeniem źródła nowego uznania, wprowadzeniem podmiotowości, doprowadzonym został do prawdziwéj drogi postępowania.

Zwie on swoję filozofiją krytyczną, albowiem twierdzi: że władze poznania krytycznie ocenić jest jéj zadaniem. — W ogólności uczynimy z Heglem uwagę, iż bardziéj barbarzyńskich nazw trudno było wymyślić jak te, które Kant przyjmuje.

Inaczéj jeszcze Transcendentalnéj filozofii nazwę nadaje systemowi swemu. Albowiem założywszy główne pytanie: »Jakże być może, aby syntetyczne zasady a priori możliwe»mi były?« dowodzi, iż w myśli są pojęcia czyli sądy niezależne od doświadczenia; uważa, iż filozofija zajmuje się tém myśleniem, które przed doświadczeniem lub pojęciem zmysłami ma wiedzę o różnych pojęciach, a że te pojęcia są transcendentalne, ztąd wynikłość nazwy transcendentalna filozofija.

Tutaj odróżnić potrzeba Transcendent i Transcendental. Transcendent oznacza przestępność np. Geometryja, w któréj uważamy krzywą podłużnię (liniję) za złożoną z nieskończonéj liczby nieskończenie małych linijek prostych, więc Geometryja, w któréj przestępujemy granice pojęć właściwych innym częściom téj nauki, zwie się przestępną, transcendent; lecz przez Transcendental philosophie, tę oznaczmy wiedzę, która źródła czyli przyczyny przestępności wykazuje.

Oto w krótkości wykład systemu Kanta.

Uważa on rozum (Vernuft) trojako: *a*) teoretyczny rozum

to jest uznanie ściągające się do zewnętrznych przedmiotów; *b*) wolę; *c*) siłę osądu (Urtherlskraft) jako rozwagę jedności wszelkiéj ogółowości i pojedynczych części. Sposób postępowania nie jest bynajmniéj filozoficznym, lecz owszem wprost empirycznym, doświadczalnym.

1. *Rozum teoretyczny*. Kant dzieli go na zmysłowość, rozmysł (Verstand) i rozum.

a) Zmysłowość wielorako działa, pojmuje bowiem rzecz, albo prosto jak ona jest, to jest uczuwam że np. trawa jest zieloną, za pomocą zmysłów moich, albo wnoszę uczucie swoje, mojego podmiotu, to jest uznaję gniew, miłość i t. d; uczucie jednakże ma w sobie także ogółowość, albowiem odbywa się w czasie i przestrzeni, przez co wzbijamy uczucie właśnie tak, że do ogółowości, którą rodzi wyobraźnia poglądów (anschauung), uczuwam zmysłem, naprzykład, że przedmiot jakiś jest twardym, mam więc wtenczas jego pogląd albowiem z urządzenia aprijorycznego, nie mogę nie uczuć coby w czasie i przestrzeni nie było, lecz samo wyobrażenie o twardości nie jest w czasie i przestrzeni, dla tego nie jest pogląd lecz moje zmysłowe uczucie; podobna osnowa jest przedmiotem Transcendentalnéj Estetyki, albowiem tak nazwał w dziwnie pomyślanéj terminologii swojéj, Kant, naukę o poglądach tego, co jest ogólném w samymże poglądzie.

Przestrzeń niknąca, przemijająca, jest czasem. Przestrzeń nie jest pojęciem empiryczném z doświadczenia wywiedzioném, podobnież czas nie da się z doświadczenia pojąć, zaczem są one poglądami aprioristycznemi. Jeżeli myślę o czém co nie jest moją przedmiotowością, muszę przedmiot ten w czasie i przestrzeni umieścić, przeto już przed wszelkiem doświadczeniem miałem pojęcie czasu i przestrzeni. Podobnież aprijorycznemi pojęciami są definicyjne pewniki ($7+2=9$, przestrzeń ma trzy wymiary; najkrótszą odległością dwóch punktów jest linija prosta) i t. d.

b) Rozmysł (Verstand), jest właśnie możnością myślenia

o rzeczy pojętéj przez zmysłowe widzenie, jest to myśl, któréj dano osnowę ze świata zmysłowego, lub osnowę wiedzenia naszego aprijorystyczną. Rozmysł zastanawia się nad niemi i skoro już wyrozumował w sobie ich przyrodę, natenczas pojął ją po swojemu, lecz nie idzie zatem aby przyroda tych rzeczy miała taką być, jaką ją sobie myśli rozmysł, dla tego nic nie ma pewnego, że wnioski nasze są prawdziwe, wnłoski, które czynimy o wszech rzeczach. *)

Logika transcendentalna traktuje o pojęciach i wyobrażeniach, które rozmysł ma w sobie a priori, skutkiem czego myśli o tychże przedmiotach a priori. Myślenie rozmysłu ma formę sobie właściwą przywodzenia różnorodności przedmiotów światowych do jedności, którą jest *Ja*, czyli apercepcyja (wszechpojęcie??) samowiedzy.... Ja jestem sobie równy, jestem czystém oderwaniem, ogółowością, uważalnością; apercepcyją to jest czynnością, przez którą coś we mnie wchodzi i do jedności się przywodzi, albowiem jednością jest we mnie wszystko cokolwiek myślę Rozmyślą moją, bo to się mojém staje. — Myślenie więc jest spontaneicznością (jednością) przedmiotów różnorodnych, jest syntezowaniem różności. Cokolwiek pojmuję musi się przywieść do formy jedności, a to co myślenie tworzy, jest także jednością czyli transcendentalną apercepciją.

Onéj jedności, do któréj przez myślenie wszystko się przywodzi, różne są rodzaje. Kant nazywa je Kategoryami czyli ogólnemi oznaczeniami myślowemi, te mają 12 kategoryj zasadniczych, z których każde trzy tworzą jeden oddział i tak: Kategorye ilości te są: jedność, wielość, ogół. Ka-

---

*) Rzeczywiście wnioski nasze o rzeczach i ich przyrodzie o tyle są pewne, o ile je czynimy ze stanu bezwzględnego, t. j. niepodmiotowo i nieprzedmiotowo, lecz łącząc te stanowiska. Wtenczas zaś czynimy wniosek z tego stanowiska, gdy się do czystego widzowego myślenia wzbijamy, czego w swoim czasie podamy dowody.

tegorye jakości: rzeczywistość, zaprzeczenie, ograniczenie — Kategorye stosunku: substancyjny stosunek, substancya i przypadłość, akcydencya; stosunek przyczyny i skutku; kazualny stosunek przyczynowy, wzajemne działanie. Kategorye modalityczne, to jest ściągające się do umysłu, jako przedmiotowość, témi są: możność, byt rzeczywisty i konieczność. — Następnie zastanawia się Kant, nad różnemi rodzajami sądów (Urtheile) które gatunkuje. —

Własnością kategoryi transcendentalnéj jest to że osobowość podmiotu czyli moje *ja*, stosuje myśli swoje urządzone według przyrody rozmysłu do przedmiotu zewnętrznego. Zaczem owe kategorije są czczą oderwalnością, która się wypełnia dopiero osnową przedmiotów zewnętrznych. Rozmysł wiąże różnorodne części, które spostrzegają zmysły w jedno; przez transcendentalną apercepcyją swojego Ja, syntezując je; to poznawanie przedmiotów nazwaném jest doświadczeniem.

Spostrzeganie nie jest jeszcze doświadczeniem; spostrzegam np. że ciało nieba ma bieg, lecz to podciągnąwszy pod ogółowość rozumowania mojego, stanowi dopiero doświadczenie przykazujące np. prawa według których ciało nieba zmienia położenie.

Kategorija łączy się ze zmysłową rzeczą, jak to zachodzi? uczy transcendentalna siła osądu (Urterlskraft); czyste pojęcia rozmysłu są zawsze zupełnie sprzeczne, różne od zmysłowych poglądów (Anschauung).

Schematyzm czystego rozmysłu, którym jest transcendentalna wyobraźnia, łączy te właśnie Kategorije z widzeniami i poglądami zmysłowemi.

Tutaj nastąpić winno zboczenie od dalszego wykładu zasad Kanta, dla tego aby rzucić uwagę iż filozof Królewiecki w rozumowaniach swoich najzawiléj postępując, często niedochodzi do zamierzonego celu, i tak, zamierza sobie zbić Berklejowski tak zwany Empiryczny Idealizm i rozumuje: »Wiem że w czasie istnieję, oznaczenie bytu w czasie kategoryjnie zmu-

sza do uznania wyobrażenia trwałości, wiem empirycznie że jestem a więc odnoszę się do innych przedmiotów i nabywam pewności, że one w czasie są czyli odwrotnie przedmioty zewnętrzne są, mam o tém pewność a więc i ja jestem bo one odnoszą się do jednéj ogółowéj przyczyny swéj transcendentalności.« — Owóż chcąc zbić, sam wpada w zasady, któer usiłował zwalczyć. —

Postępując daléj w rozumowaniu, Kant uznaje jedność rozmysłowych pojęć i poglądów zmysłowych za swoje Ja czyli podmiotowość; podobnież wiemy (według zdania Kanta) że doświadczenie składa się z dwóch pierwiastków: spostrzegania, które jest zupełnie podmiotowem i z zastosowania do spostrzegań Kategorij umysłu naszego, które i tak zupełnie są podmiotowe albowiem są tworami rozmysłu naszego, dla tego zawsze jest rzeczą pewną iż pojmujemy zjawisko ale nigdy nie zdołamy przyjść do przekonania, iżeśmy pojęli przyczynę rzeczy lub jéj istotność; widzimy i wiemy iż rzecz jakaś byt ma według praw oznaczonych, lecz jakaż pewność, że te prawa nie są jak tylko wypływające z *naszéj* przyrody? któż ręczy że dwa a dwa są cztéry, gdy nikt nas przekonać niezdoła ażeby to nie z naszego rozmysłu wypływać miało, iż tak musimy a nieinaczéj pojmować? — Zresztą podmiotowo działając, jakże możemy pojąć przedmiot? *)

Tak oznaczywszy Zmysłowość i Rozmysł, przystępuje Kant do trzeciego swojego narzędzia poznania, tém jest według niego rozum. —

c) Rozum jest najwyższym szczeblem władz umysłowych człowieka. On bowiem pojmuje rzeczy nieskończenne, bezwarunkowe, Rozmysł zaś tylko rzeczy skończenne. Rozum przywodzi wszystkie szczegółowości do jednéj ogółowości, którą

*) Podmiotowo działając prawdy pojąć niemożemy; tu wniosek Kanta jest najprawdziwszy, ale umysł człowieka, nie tylko podmiotowo działa, może działać bezwzględnie a więc i prawdę pojąć może i rzeczywiście znać przyrodę przedmiotów.

jest Ideja. Ideja jest według Kanta bezwzględnością, bezwarunkowością, nieskończennością. Rozum ma dążenie do poznania nieskończennego, bezwzględnego, a rodzi Ideje — ideje są różne np. zrodzone przez rozum, transcendentalne, i t. p. Kant nadaje im możność raczéj własność tworzenia postaci wniosków (Schlüsse), które są rozmaite jako kategoryczne, hypotetyczne, dysjunktywne, tym odpowiada *Bezwzględność*, która jest przeto 1. kategoryjną, Syntezy w podmiocie (gdy siebie jako myślący przedmiot wystawiamy) 2. Bezwzględnością hypotetycznéj Syntezy części w szeregu 3. Bezwzględnością disjunktywnéj Syntezy części w układzie. W drugim razie wystawia Kant świat cały w zjawiskach, w trzecim Boga.

Rozum nie jest w stanie (zawsze według zdania Kanta) urzeczywistnić tych Idei, które ma w trzech głównych postaciach wymienionych lecz owszem zawsze pozostaje podmiotowym, nie jest w stanie nie uznać, lecz tworzy natomiast Paralogismy, Antinomije i Ideał bez rzeczywistości. Paralogismy zaś są to fałszywe wnioski; Antinomije, sprzeczności. —

Rozważmy jakie rozumienie Kant Paralogismom nadawał, w co u niego Antinomie się obróciły, i jako pojmował Ideał Bezwzględności. — Paralogism jest fałszywem zawnioskowaniem wedle postaci swéj, albowiem swoje Ja pyta się czem jest — Duszą? czy kategoryjną Syntezą w podmiocie, to jest Substancyją czy Myślącem? czy czem nakoniec? czy jest nie materyalném. wiecznem, osobowém? wszelki o tém wniosek będzie fałszywym, bo się będzie stosował do rzeczy nie mogącéj być uważaną za coś rzeczywistego, gdy mówię Ja jestem myślącém — myślące jest trwałem — jest jako trwałość substancyją, lecz właśnie jest tylko w postrzegającéj świadomości siebie trwałém, inaczéj tylkom czczym transcendentalnym podmiotem, który po myśleniu może być uznanym że jest, lecz jaki jest? wnioskować nie możem; o tem więc wniosek jest Paralogismem.

(d. c. n.)